

Eka Kewaniszwili

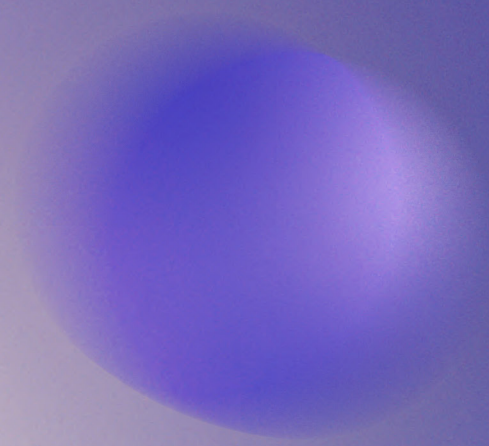
Ostatnia runda
The Final Tribute
ბოლო წრე

Z gruzińskiego przełożyła
Magda Nowakowska

Translated from the Georgian by
Manana Matiashvili, Natalia Bukia-Peters,
Victoria Field, Ani Kopaliani,
Ketevan Kanchashvili, the author



VERSOPOLIS



Ostatnia runda
The Final Tribute
ბოლო წრე

Eka Kewaniszwili

Ostatnia runda
The Final Tribute
ბოლო წრე

Z gruzińskiego przełożyła
Magda Nowakowska

Translated from the Georgian
by Manana Matiashvili, Natalia Bukia-Peters,
Victoria Field, Ani Kopaliani
and Ketevan Kanchashvili, the author

Instytut Kultury Miejskiej
Gdańsk 2022

Ostatnia runda

Mój mężczyzna jest wieśniakiem,
Gaworzą gwarą jego słowa.
To, co wie, o czym słyszał, co zapamiętał:
Mój skarbie, moja mała, moja kobieto.
Jego dłonie są szerokie i pachną ziemią,
Jego mózg jest pusty i lekki.
Jest z nim lekko i nudno
I nie ma potrzeby mu o tym mówić. Spróbowałam go.
Nagle patrzę, a mój mężczyzna zamienia się w słońce
Z ogniem na głowie i błyszczącym sierpniem na piersiach,
W oczach ma uwięzionego wilka, w ciele – diabła.
Ciało ukrywa czasem pod sutanną i od tych wyobrażeń
Śni mu się po nocach, że spływa mirrą.
Ten mój mężczyzna jest dumny i próżny,
Tors ma napięty, a stopy smukłe,
Spanie z nim jest jak przygotowywanie uczyty dla niespodziewanych
nocnych gości

I sprzątanie ze stołu.
On to wszystko wie, ale nigdy się nie przyzna.
Kochałam go.
Mój mężczyzna jest pedantem i intelektualistą,
Środkowym palcem wiecznie poprawia na nosie okulary,
Kiedy mnie kocha, czy w ogóle mnie kocha,
Najpierw się modli.
W takich chwilach patrzę na rozgwieżdżony sufit,
Ten mężczyzna rozbiera się i kładzie do łóżka,
Jest ubogi i niezdolny,
Bycie z nim to jak praca na pół etatu,
Mało trudu i mało zarobku.
Jest mu wszystko jedno i łatwo zapomina,
Ja go... Nie powiem.
Mój mężczyzna jest bogaty i wielki.
Na palcu obraca klucze, nie wiem do czego,
Ważne, że obraca.

Ten mój mężczyzna jest mądry i cyniczny,
Jego ciało zna tysiące kobiet. Ale czysty,
Jego dusza wolna, ale zmęczony,
Przepisany w tę i z powrotem.
Ten mój mężczyzna jest mapą, po której wodzę palcem,
Jego anus ożywa, kiedy dotykam go kolanem,
Dotykam brzuchem,
Krótko mówiąc, dotykam.
Bycie z nim przypomina lizanie lodów w hamaku,
Bycie z nim to bycie pod nim.
Myśli, że to on decyduje, niech myśli – pasuje mi to.
Z nim zrozumiałam, jak kochawszy.
Dziś wszyscy moi mężczyźni przyjdą i zrobią ostatnią rundę wokół mego
ciała.
Dziś wszyscy moi mężczyźni są kogoś innego.
Bierzcie ich na zdrowie,
Uwielbiam wolność.

Piosenka żony górnika

Dziś wieczorem mój mężczyzna przyjdzie późno.
Mój uwędzony mąż. I jego zęby zabłyszczą bielą.
Mogę rozpoznać mojego męża po uzębieniu.
Kiedy go poznałam, był białym człowiekiem, teraz jest jakby zakurzony.
Nawet w jego głosie czuć chropawe drobinki żelaza.
W oczach żarzy mu się gorący olej.
Zmienia się mój mąż, kiedy wychodzi z długiego korytarza. Kiedy
powraca na ten świat.
Już, już idzie. Za chwilę umorusany otworzy drzwi, rozsiewając zapach
przyniesiony spod ziemi. Zapach takich jak on zmęczonych mężczyzn.
Przyjdzie – z pustymi pojemnikami w jednej, z przyczernionym chlebem
w drugiej ręce.
Mój mąż odciska się nawet na chlebie. Oprócz mnie pobrudził
i bochenek: po drodze
ułamał kawałek, pewnie był głodny.
Siądzie przy stole i tak będzie siedział.
Czeka na talerz zupy, któremu towarzyszy kilka moich pośpiesznych zdań
O długach, kresce w sklepie i nowych butach dziecka sąsiadów
Oraz zniszczonych plecakach naszych dzieci. O rozpaczy.
Siedzi i patrzy w okno, w stronę nieba.
Tęsknię za niebem – powie i zamilknie.
Dzisiaj mój mąż przyjdzie późno i rzuci ubrania do prania.
Tęsknię za powietrzem – powie i zamilknie.
A ja mu nic nie powiem o zeszytach, czekoladzie, podręcznikach,
Nowych sukienkach i tej bransoletce w witrynie, i w ogóle o godnym życiu.
Pomyślę tylko – oby mój mąż miał ręce i nogi, żeby zejść do sztolni.

Dziś moja mama się spóźni

Dziś wieczorem moja mama znów przyjdzie późno.
Ja zaczaję się przy oknie i będę czekać,
Aż kropka wielkości muchy przemieni się w matkę.
Gdzie ona się podziewa, będzie narzekać licząca oczka w robótce
przedszkolanka.

Zanim przyjdzie, upstrzę szybę, rysując palcem śnieżynki.
Nie brudź szyby, rzuci opiekunka,
Otwierając nagle jedno oko jak smok,
Zostaw to okno!
Dlaczego myślą, że śnieżynki to brud?
I dlaczego ukarały wczoraj Lelę Gabriczadze?
Przycisnęły jej głowę do brudnego stołu
Tylko dlatego, że nie chciała zjeść makaronu w zupie.
Mamo, narysowałam ci te śnieżynki, powiem to, kiedy przyjdzie,
Nie boję się tej pani.

12 Mamo, wytrzymam, nie martw się, jeśli znowu się spóźnisz.
Przeciągnęło się spotkanie, przeprosi zmęczona.
Weźmie mnie za rękę i pójdziemy zaśnieżoną ulicą.
Powiedz, co dzisiaj robiłaś, poprosi.
Dłoń mojej mamy jej ciepła – ta bajka trwa z pół godziny,
Kiedy niespiesznie idziemy ulicami miasteczka,
Do domu.
Mamo, dzisiaj panie opiekunki
Zjadły cały tort urodzinowy Niko.
Nam rozdały tylko cienkie kawałeczki.
Idziemy po śniegu ostrożnie, z przedszkola.
W małych miasteczkach o tej porze chodzi się ostrożnie –
Unikającymi poślizgu kroczkami.
Jak dobrze jest czasem tak iść powoli z mamą,
Niech jutro też się spóźni,
Tyle rzeczy jej opowiem.
I tylko nasze głosy przecinają głuszę zimowego wieczoru.
Lubię tak chodzić ze zmęczoną mamą.
Niekiedy odwracam głowę i patrzę,
Jak szybko śnieg zaciera nasze ślady.

Miłość idzie do domu

Ma wprawę w ukrywaniu się. W szybkim myciu.
Wietrzeniu naszego zapachu, zacieraniu śladów.
Dlatego wychodzi swobodny. Nigdy z pochyloną głową.
Idzie wyprężony, czysty. Spełniono-podbojowo-zwycięski.
Przed wyjściem nas całuje – w czoło, w policzki.
Część namiętna już się zakończyła, kochanek zaspokojony,
Dlatego usta – do zobaczenia, lizanie kolan w przyszłym tygodniu,
jak również

Wkładanie ręki między nogi.
Kiedy wychodzi, o nic nie prosi ani niczego nam nie obiecuje.
Dzisiaj wszystko było do syta – po prostu się spieszy:
Nazywa to czasem macoszym.
Nam zostaje impreza, w którą trafiła bomba: porozrzucane ubrania,
resztki tortu, butelka wina – nawet jej nie otworzyliście.
Możemy sobie wyobrazić, jak wchodzi po drodze do sklepu –
Lista domowych zakupów jest długa i obowiązkowa.
Możemy sobie wyobrazić, jak pochyła się nasz kochanek.
Jak szuka pod blokiem klamerek – ma za zadanie je przynieść z powrotem.
Wykonuje zadanie pokornie, jakby tym pieczętował wierność.
Tak podmałuje zdrapaną miłość.
Możemy jeszcze bardziej zadręczyć się wyobraźnią:
Jak nasz kochanek kładzie komuś innemu głowę na kolanach,
Jaki prawdziwy i zmęczony jest w tym momencie,
Jak ziewa bezwstydnie nasz kochanek w swoim domu,
Jakim jest swoim domem nasz kochanek.
Każdy potrzebuje pobyć w domu chociaż jedną chwilę w ciągu dnia.
Po to, żeby chcieć z niego uciec.
On ma także wprawę w uciekaniu.
My z kolei mamy wprawę w urządzaniu tymczasowych schronów –
Uchodźcy z miłości.

13

Panie premierze

Dzień dobry, panie premierze.
Moim marzeniem jest spotkać się z panem i zobaczyć, jak pan je.
Kiedy nikt na pana nie patrzy. Nawet kamery.
Dzień dobry.
Bardzo chcę zobaczyć, w której ręce trzyma pan widelec,
Panie premierze, i minister też.
Czy żują panowie obydwoma szczękami, czy też jedną.
Jestem ciekawa, którego kraju metro panowie lubią.
To oczywiście, że nienawidziliście tutejszego, ale które lubicie?
Czy kiedykolwiek zdarzyło się – czy się po ludzku zakochaliście.
Również słabości – na przykład, jedzenie hot doga na ulicy.

Panie premierze i panie ministrze,
Wczoraj spotkałam w parku innego miasta kogoś jeszcze ważniejszego
od was,

Przeszedł obok mnie.
Spokojnie kontynuowałam jedzenie lodów – nikt mnie nie wyganiał
na bezpieczną odległość.

Nie było w tym parku budynków z betonu,
Zakochani spali na trawnikach.
Pomyślałam, gdyby mój premier mógł to widzieć.
Niechby i mojemu premierowi się przypomniało.
Tysiące ludzi zamiast drzew widzi z okien wysokie budynki.
Oddychają betonem.
Panie premierze, zastanawiam się,
Czy również tam, gdzie nikt pana nie rozpoznaje,
Może pan chodzić sam,
Jak człowiek?
I sam kupuje pan tam sobie ubrania,
Czy też ktoś to robi za pana?
Ciekawe, jak to jest, panie premierze,
Jak nagle zachce się człowiekowi bakłażana z pastą z orzechów,
A trzeba skubać kanapeczki z kawiozem

Na jakimś idiotycznym przyjęciu.
I czy bywa panu zimno w stopy, panie premierze.
Bo ja wiem? Chcę zapytać o coś zwykłego.
Na przykład, gdyby pański ojciec pracował w kopalni
I tam zawaliłby się chodnik. Co pan by wtedy czuł.
Pytam panów o proste rzeczy, panie premierze i panie ministrze.
Jakby to było miło żyć w kraju,
W którym nie balibyście się kościoła.
W którym nie chodzilibyście na wieczorki grafomańskich poetów.
Gdybyście słuchali rocka i czasem byli widziani na motocyklu.
Bronili wszystkich ludzi bez wyjątku.
Gdybyście mieli wywalone na większość.
Jak już nie będzie pan premierem, to będzie miał pan odłożoną kasę?
Czy przejdzie pan do sektora pozarządowego...
Jest w modzie uprawiać stamtąd krytykę.
Panie premierze.

Ja, kiedy tęsknię za matką

Prawda jest lepsza.
Kiedy zatęskni mi się za matką, otwieram okno i wystawiam czoło
na wiatr.

Wiatr zrywa się i sypie mi pyłem w twarz.
Zamykam oczy i idę do matki.
Ona mnie nie widzi, biegnę za nią z tyłu jak pies podwórkowy,
odprowadzam do pracy.
Patrzę, jak zbliża się do kiosku z gazetami i bazarku,
Mostu, sklepu, czasem stoi zgarbiona pod gabinetem szefa,
Czasem idzie pod górkę na pole.
Patrzę, żeby się przypadkiem nie zestarzała.
Moja matka nie wie i nie powinna wiedzieć,
Kiedy zamykam oczy, pojawia się przy niej.
Przy kuchennym stole. Po cichu. W kącie.

16

I patrzę na jej dłonie. Na jej siwe odrosty. Na jej samotność.
Kiedy moja matka kładzie się spać, otwieram oczy i wracam.
Ja, kiedy ostatnimi czasy za nią bardziej tęsknię,
Biorę telefon i patrzę na jej imię na liście kontaktów.
Mamo, tęsknię za tobą. Chcę jej powiedzieć te cztery słowa i zakończyć
rozmowę.
A potem byśmy razem płakały dlatego, że jej to wreszcie powiedziałam.
Przyznanie się do tego to wielkie świństwo, ale zamiast tego mówię,
Mamo, ile łyżek cukru, mamo.
Ile szczypt soli.
I ile kropli miodu.

Już czas najwyższy się zastanowić

Już czas najwyższy się zastanowić nad moimi obowiązkami.
Już czas najwyższy odpowiedzieć na pytanie, dlaczego mój dom
nie świecił czystością.

Z pewnością dlatego, że pracowałam.
Z pewnością dlatego, że byłam piękna.
Z pewnością dlatego, że mówiłam zbyt głośno.
Z pewnością dlatego, że się nie poświęcałam.
A z kolei miłości nie wyobrażałam sobie
Jako pięciominutowego seksu przed snem
i dumnego wyjścia z supermarketu u boku męża. Z siedemdziesięcioma
siatkami.

Ani też jako chodzenia pod rękę,
Kiedy byłam w ciąży,
Ani jako wyremontowanego mieszkania,
Ani chodzenia dwa kroki za mężem.
Być może dlatego to się rozpadło.
Już czas najwyższy się zastanowić nad moimi obowiązkami i uświadomić
sobie:

17

Tylko on może być zmęczony.
Podczas gdy ja wpycham do kieszeni fartucha
Wyschnięte pranie, sparzony o gorącą patelnię palec, dawki zazdrości,
przyciśnięty do szyby nos, pieluchy, szczęśliwe zakończenia seriali.
I tak żyję:
W cierpliwości i pokorze – nie ma w tym nic złego.
Zależy, jak się do tego podchodzi.
I jakbym się nad tym nie zastanawiała, wychodzi na jedno.
Już czas, bym była osiemnaście razy bardziej ciepła (ale nie seksowna)
Nawet wtedy, kiedy pachnie kimś innym,
I podłożyła się jak złożona we czworo chusteczka pod rozchwyany stół,
Tworząc tymczasową gwarancję bezpieczeństwa rodziny.
Takie podłożenie powinno mi się spodobać.
W ogóle powinno mi się podobać wieczne bycie pod.
W środę i piątek nie powinnam go kochać,
Chyba że klepnie mnie po pijaku.

W tych dniach trzeba go delikatnie odsunąć i zwrócić się ku Bogu.
 On odpowie, jesteś moją żoną, nikt nie pyta Boga.
 Potem zapalić świece. Żałować za miłość.
 Już czas, bym odnalazła szczęście w poświęceniu,
 Ponieważ mnie, o ile w to już uwierzmy,
 Bóg dał cycki i srom,
 A jemu o wiele szlachetniejsze organy.
 Już czas, bym zaczęła go czcić, żeby się rozmnożyła.
 Czas już umyć mu stopy,
 I nigdy nie pozwolić, aby moje spojrzenie uciekło zbyt wysoko.
 Patrzyć tylko od stóp do kolan i od piersi do czoła.
 Resztę ciała mam oglądać w ciemności.
 Już czas, aby obciął moją wyrośniętą na tym ciele głowę, jak smoka,
 Bo okazuje się, że się nie mieszczę.
 Już czas, aby on był najważniejszy i przynosił pieniądze.
 I żeby ja codziennie dawała mu listę – dziś potrzebujemy chleba,
 majonezu, oleju i zieleniny.

I pod koniec listy dopisać skromnie:
 Podpaski higieniczne.
 I być w związku z tym szczęśliwa.
 Chyba już czas.

Ale ja pamiętam:
 Pewnego razu mężczyzna naprawdę umył mi nogi i kochał mnie.
 Pewnego razu ja naprawdę umyłam nogi mężczyźnie i go kochałam.
 W tamtym momencie nikt nie myślał o kościelnych kazaniach.
 W tamtym momencie żadne z nas nie pamiętało o jakiejś tam deklaracji.
 I mieliśmy
 Dwa ciała.
 Dwie głowy.
 I, co za tym idzie, cztery nogi i cztery ręce.
 I mieściliśmy się.

Bogowie Eki

Witaj, Boże.
 Przyjaciół dał mi twój adres.
 Ledwo cię odnalazłam.
 I na dodatek spóźniłam się półtorej godziny.
 Mieszkasz tak daleko od centrum.
 Uprzedzono, że wpadnę?
 Chciałam powiedzieć.
 Lub raczej wyrazić.
 Już kłamię – chciałam się poskarżyć.
 To nie ty mi wyciągnąłeś nos
 Za kłamstwo?
 I kiedy urosły mi piersi, pamiętasz, jak protestowałam?
 Garbieniem się – już mi tak zostało.
 Ale
 I tak mnie porządnie nie ukarałeś.
 Mój ojciec powiedział mi raz,
 Że kiedy się uśmiecham, w moich oczach widać Boga...
 Od tamtego czasu przyglądam ci się w lustrze.
 Od tamtego czasu wymywam cię łzami,
 Kiedy chcę, żebyś zniknął.
 Teraz jest podobnie.
 Tę drogę tutaj przebyłam po to,
 Aby powiedzieć,
 Że może jednak byś mnie opuścił,
 Skoro mnie nie ratujesz.
 Wybacz,
 Ale odpowiedź musisz mi wysłać dzisiaj.
 Jak chcesz, to włóż ją pod poduszkę,
 Wsadzę tam dłoń
 I słowa obleżą mnie jak pijawki.
 I jeśli będę mogła bezbłędnie powtórzyć te słowa
 Nawet w czasie snu,
 To będzie znaczyć,
 Że nauczyłam się modlitwy.
 Modlitwy o twój powrót.

Wyjście

Na palcach.
Jak śnieg, który w lutym
Przełamuje sezon wietrzny.
Wicher Subsarkis zmiesza go z błotem i rozmaże u podnóży gór.
Jak powiewająca chusteczka
Ostatniego pasażera na peronie,
Która wysłała w ślad za nocnym pociągiem
Puls poprzedniej nocy – z pękniętej żyły nadgarstka.
Powoli.
Jak zataczający się pijaczyna,
Który ostatni wstał od stypy.
I gość,
Który do świtu wznosi toasty
Na cześć gospodyni, co ledwo stoi na nogach.
Tak odchodzi.
Wstaje.
Jak srebro na palcu – do starości.
Pierś – na ciele.
Wymyka się.
Jak pies, który czuje bliską śmierć
I oddaje podwórze innemu psu na pilnowanie,
Słaniając się, idzie po drodze
I rozpacza nad utratą pana.
Ostrożnie, z duszą na ramieniu,
Jak matka,
Zamykając drzwi do pokoju śpiącego niemowlęcia.
Jak złodziej,
Z kieszeniami pełnymi cudzych pieniędzy – ze skradzioną przyszłością,
Bez słowa opuszcza miasto.
Tak bezwstydnie,
Ku rozterce innych serc.
(W)staje moje serce.
Póki je wypuszczę – ubieram je z nadludzką siłą
W podarowane przez ciebie czerwone buty,

Błagając,
By jutro wróciło,
Zna drogę.
Żeby wróciło.
Żeby wróciło.

Nic więcej, proszę pana

Łaskawy panie,
Proszę mi rozwiązać sznurówki.
Przed panem spoczywają moje stopy w białych sportowych butach.
Takie zmęczone, opuchnięte, z niebieskimi żyłami.
Proszę pana, proszę mnie rozebrać, na co pan czeka.
Tam jest dwanaście guzików, proszę je rozpiąć.
Ta koralowa bielizna,
Ta zapięta pod szyją koszula w paski,
Te białe skarpety,
Te odwieczne džinsy.
Ubrałam się dla pana, dla tych pięciu minut.
Dla zupełnie wystarczających pięciu minut,
Których potrzebuję, by wślizgnąć się do pańskiego równoległego świata.
Jakbym weszła do falującego lustra i zamieniła się w wodę.
Łaskawy panie,
22 Moja twarz jest do dyspozycji pańskiego szorstkiego języka – proszę
złizać niebieski makijaż.
Ciekawe, co zostanie zamiast oczu.
Proszę się nie martwić o kurz, proszę pana,
Kiedy się tak chodzi w tę i z powrotem pomiędzy światami, czasem się
człowiek ukurzy.
Proszę pana, ja uwielbiam ubrania,
Dlatego proszę zdejmować ostrożnie i nie zgubić ani jednego guzika,
Bo ja po panu
Mam się znów ubrać,
Otworzyć inne drzwi i powiedzieć:
Jaki miałam ciężki dzień, o nic mnie nie pytajcie.

(Nikt nie wie) dlaczego kochałam faszystę

Przepraszam bardzo,
Ale na początku wszystko było dobrze.
Był podobny do anioła stróża.
Myślałam, że również mojego.
Miałam na sobie prezroczystą srebrną sukienkę i śpiewałam.
On patrzył na mnie zadowolony i nie protestował.
Malowałam usta jaskrawoczerwoną szminką i całowałam innych,
On patrzył na mnie z uśmiechem i nie protestował.
Patrzyłam mu w oczy i broiłam.
On patrzył na mnie niewzruszony i nie protestował.
Mówił, że mi przejdzie, i się śmiał.
Mówił, żebym się nie przejmowała, i przytulał mnie do serca.
Mówił, że miłość nie istnieje, i szacował mnie wzrokiem.
Nigdy mnie o nic nie prosił.
Sama płaciłam.
23 I stałam przed nim gotowa na komorę gazową.
Był to przyjemny prysznic, zatruwałam się powoli.
Z własnej woli przeniosłam się do jego obozu – mieszkaliśmy we dwoje.
Obóz był tajny i ogrodzony.
Wieczorem przynosił trochę jedzenia,
A ja słuchałam teorii o (jak się okazuje) faszystowskiej miłości.
I podobało mi się to.
Na początku wszystko było dobrze.
Kochałam go.
Na początku wszystko było dobrze,
Dopóki nie napisałam swojego numeru na przegubie.
Numeru przynależności do niego.
I posiadania mnie.
Nie malowałam ust jaskrawoczerwoną szminką.
Nie nosiłam przezroczystej sukienki.
Byłam jego osobistą niewidomą.
Sama nie mogłam przejść przez ulicę,
Stałam w wyznaczonym miejscu, w obozie,

I czekałam,
Będziecie się śmiali,
Na egzekucję.
Okazuje się,
Że egzekucja wcale nie boli.
Już wiem.
To też już wiem, nieprawda,
Nie ma żadnych osobistych aniołów.
Tym bardziej stróżów.
Tym bardziej mężczyzn.

EKA KEWANISZWILI

urodziła się w Tbilisi w Gruzji w 1979 roku. Ukończyła Uniwersytet Państwowy w Tbilisi, uzyskując tytuł magistry dziennikarstwa międzynarodowego i od tego czasu jest aktywną reporterką radiową, prasową i wideo. Od 2008 roku pracuje jako reporterka w Radio Free Europe/Radio Liberty's Tbilisi Bureau. Zajmuje się polityką wewnętrzną, sprawami społecznymi i opieką zdrowotną, prawami człowieka, problemami mniejszości itp. W różnych okresach pracowała jako reporterka śledcza dla wiodących gazet gruzińskich, w tym tak znaczących jak „Resonance” i „The New Version”. Była prezenterką i reporterką radia Green Wave. Została zaproszona, by dawać wykłady w Radio Liberty's Media School. Szkoli dziennikarzy regionalnych w Gruzji.

Eka Kewaniszwili jest autorką ośmiu książek, w tym pięciu tomików poezji. Wszystkie jej tomiki poezji były nominowane do głównej gruzińskiej nagrody literackiej SABA i znalazły się na krótkiej liście. W 2014 roku otrzymała SABA za najlepszy zbiór poezji roku (*Sprzedając dom*). Jej zbiór opowiadań *Nic o mojej matce* zdobył nagrodę Litera dla najlepszego zbioru prozy roku. Jej ostatni tomik poezji *Transport biednych nigdzie się nie zatrzyma* został nagrodzony w kategorii najlepsza książka roku za najlepszy zbiór poezji o tematyce obywatelskiej.

MAGDA NOWAKOWSKA

tłumaczka literatury gruzińskiej i polskiej, kartwelolog, animatorka kultury. Z gruzińskiego na polski przetłumaczyła pięć współczesnych powieści, w tym W tej powieści wszyscy umierają Beki Adamaszwilliego, Załzawione okulary Gogi Gwaharii, Ptaki i ludzie Archila Kikodzego Adibas Zazy Burczuladze oraz tomik poezji Tobie wolno Zwiada Ratianiego. Za tłumaczenia gruzińskiej literatury była dwukrotnie nominowana do prestiżowej nagrody literackiej SABA.

Magda Nowakowska jest z zawodu muzykiem i dziennikarką. Specjalizuje się w tradycyjnym gruzińskim wielogłosie. Na co dzień pracuje jako ekspert do spraw komunikacji w misji ONZ w Tbilisi.



Eka Kevanishvili

The Final Tribute

Translated from the Georgian
by Manana Matiashvili, Natalia Bukia-Peters,
Victoria Field, Ani Kopaliani
and Ketevan Kanchashvili, the author

The Final Tribute

Here is my beloved from a village,
his words are always said in an accent.
All he knows, remembers or has heard for now
is the following: My sweetie. My life. Ma' girl.
He has large hands smelling of the soil,
his head is hollow and empty,
it is easy to communicate with him, though not interesting.
Unnecessary to inform him about it. I've tasted him – that's all.
Here is another my beloved: he looks like a prince from a fairy tale
with his golden hair that looks like fire. August is burning on his chest.
Looking into his eyes one can think he has captured there a wolf,
and a demon lives in his body.
Sometimes he hides his body in the cassock. At nights
he dreams as if the chrism has disposed from his skin out of his
excessive imagination.
The next one among my men is full of pride and dignity,
His body is all stretched, his feet are fine.
To sleep with him is like having unexpected guests at night
and laying table and tidying up for them for long.
About us he knows everything but will never admit it.
I really loved him.
My beloved is a pedant and intellectual person.
From time to time he touches his glasses with his finger to maintain
balance.
Before he decides to make love with me (if he ever does)
it's usual for him to pray
while I am waiting and looking at the ceiling full of stars.
Then he takes off his clothes and only after lying in bed he calls me.
The other one is a poor man, not good-looking.
To be with him gives the same sensation as a day of part time work –
less tiredness, less salary.
He is indifferent towards our unity and is going to forget it all immediately.
I... him.... No, not worth mentioning.
One of my men is a rich man. He is an important figure.

He is swinging a key over his finger (a key to what? – I don't know, but the more important fact about him is the act itself of swinging) .

My beloved is sensible and cynic,
his body has encountered dozen of women, still he stays clean,
his soul is free though tired, written and re-written many times.
The other my beloved looks like a map. I am following the lines with
a finger over his body
and when I stop my finger at his organ, it comes to life.
It happens always when I touch him
with a knee
or with my belly,
shortly,
it happens always when I touch.
To be with him is like licking ice-cream while lying in a hammock,
to be with him is like lying under him
while he is sure he reigns. Let him think he rules,
that fully coincides with my wish.
Being with him I've learnt how to love properly.

Today all my men will come to pay the final tribute.
Today all my sweethearts belong to others.
Feel free to do with them whatever you wish.
I love freedom, I really feel free.

A Song of a Miner's Wife

My husband is going to come home late tonight. My smoked husband.
As he comes his teeth will glare white.
Only from the teeth I can differentiate my husband from others.
He was light-skinned when I first met him. Now the color of his skin
is near to the color of dust.
Even his voice sounds as if the iron has dissolved in it,
And his eyes are lit up with the heated oil.
My husband changes a lot after being back to this world from a long
tunnel deep.
Now he will come soon. He will be muddy. He will enter the doorway
bringing some smell.
That's the smell from the intestines of the Earth. This is the smell
of the men working side by side with him,
that of the exhausted workers.
He will come soon with an empty food container in one hand and with
a smoked loaf of bread in other.
The essence of my husband has touched even a loaf of bread (like me
before) and made it black
after he had eaten a small piece of bread when he got hungry
on the way home.
Later he sits at the table waiting for a long time for his portion of soup
that is followed by
some of my words to be said quickly about the big loans from banks
and small ones
from the local grocery store,
and about a new pair of shoes belonging to a neighbor's child and our
children's shabby school-bags.
There are my words of despair.
He is still sitting looking through the window to the sky.
Then he says: I miss the sky, and stops to talk.
I stop to say a word about the books and coloring books and chocolates
and new dresses
and a necklace over there in the window of the shop, in short, about
everything a human being needs.
And I think: if only he would never lose his hands and feet to be able
to go down in the mine.

Today My Mum Will be Late

My mum will be late today. Again.
As usual I am going to sit by the window
waiting for a small stain like a fly to become my mother.
Where is she lingering so late? – a nun in the kindergarten will
grumble as always
and then she will have a nap on her knitting.
Before my mum comes I will paint snowflakes on the panes.
“Don’t make the panes dirty!” – the nun cries at me
opening her right eye suddenly like a dragon.
I wonder why do the nuns think that the snowflakes are dirty
or why they have punished Lela Gabritchidze yesterday?
They made her put her head on the stinking table
after she refused to eat vegetable noodle soup.
“Mum, I was painting those flakes for you,” - I am going to tell it
to mum when she comes, -
34 “I am not afraid of that nun.”
“Mum, I will endure those hours without you, don’t worry!”
At last when she comes, she will apologize with her exhausted voice:
“Excuse me, darling, a meeting at my job had been prolonged.”
Then she will take my hand and we will walk along the snowy street.
She is asking me to tell her about my day.
Her hands are warm, that means half-an-hour fairy tale is awaiting me -
that of walking up a street of a small town towards home.
“Do you know, mum, today the teachers ate all the cake from Niko’s
birthday.
They gave us, children, only thin slices of it.”
My mum and I are walking carefully on the icy road -
this is the usual way home from the kindergarten.
It’s normal in the small towns in winter to move slowly, equipped with
anti-slip steps.
It’s marvelous to walk from time to time so slowly with mum
and I wish she would be late again tomorrow,
I am going to tell her so many tales...
If so, only our voices would cross the deafness of the winter evening.
I like to walk together with mum when she is exhausted.
Sometimes I cannot help but look back and see -
snow is covering our traces, alas, so fast.

My Lover is Leaving for Home

He is experienced in concealment, getting showers,
in airing our smells and removing all the evidences of our affair.
Therefore he feels free to leave, he is never sneaking out.
He feels absolutely innocent after being emptied,
after having tamed his passion as a winner.
Before leaving he kisses us on the forehead, on the cheek,
The chapter about passion is over. The lover is tamed.
That’s why kissing is postponed until next meeting, licking knees and
caressing the genitalia
– expected next week too.
When leaving he never requires anything and never gives his promises either.
It was enough – everything that happened today. Now he is in a hurry:
Time treats him as a mother-in-law, now it’s calling him.
We stay with the feast that had been blasted: clothes and the pieces
of cake around,
a bottle of wine unscrewed – you even didn’t have time to drink. 35
We can easily imagine him entering the market -
The shopping list of the items his family requires is long. It’s mandatory.
We can imagine our lover being old, bended over
while looking for the clips on the ground, fallen from the high block of flats.
Seems, he was asked to pick them up and he is doing it with an excessive zeal,
as if he tries to proof his devotion this way.
Thus only he can repaint his scrapped-off love towards his family.
For more self-sacrifice we can imagine too
how our lover is putting his head in other woman’s lap,
where he is truly tired, wretched and genuine.
He has forsaken modesty at home and yawns from all effort.
Our lover looks like his home itself.
Once a day everybody needs to stay at home
in order to flee from it later.
He is experienced in running away,
while we are experienced in arranging temporal shelters
for escaped lovers.

Translated into English by Manana Matiashvili

Mister Prime. And Minister too

Hello, Mister Prime.
My dream is to meet you and see, how you eat.
At a time when nobody's watching you.
Not even television cameras.
Hello.

I very much want to see in which hand you hold your fork,
Mister Prime and the Minister too.
Whether you chew with both jaws or just one.
I want to know which metro system you love in which country,
It's clear you hated the one in this city, so which one did you love?
Whether anything like this has ever happened – that you experienced
human love.
Your weakness too – tucking into a hot dog in the street for example.

36

Mister Prime and the Minister too,
Yesterday I met a person of higher rank than you, in the park
of another city,
He walked past me.
I continued calmly eating my ice cream – no one threw me out
of there,
Nor were there concrete buildings standing in the park,
Young lovers slept in the grass.
I had a thought that I wished my Prime Minister could see it.
I wished my Prime Minister could remember
Thousands see high-rise buildings from their windows instead of trees.
They are breathing buildings.
Mister Prime Minister, I wonder,
Whether you can walk on your own, like a human being,
Somewhere they don't know you?
Do you buy your own clothes
Or is that someone else's responsibility too?
I wonder, Mister Prime Minister, what it's like
When you suddenly want to eat aubergines with walnuts

And instead you have to eat canapes with caviar
At some idiotic reception.
I wonder, Mister Prime Minister, whether you ever get cold feet.
I don't know, I want to ask you something ordinary.
For example, if your dad worked in the mine
And the mine suddenly collapsed, what you would feel.
I am asking you simple things, Mister Prime Minister.
How wonderful it would be to live in a country
Where you would not be afraid of the church.
You would not attend readings by talentless poets.
But you would listen to rock music and sometimes you'd seen
on a bike in the
street.
You would defend the rights of every individual human being.
You wouldn't give a shit about the majority.
I wonder when you are no longer PM, how much money you'll have?
Or whether you'll move into the public sector...
It's fashionable to criticize from there.
Mister Prime.

37

Translated into English by Natalia Bukia-Peters and Victoria Field

When I miss my mother

The truth is better.
When I'm missing my mother, I open the window and lift my forehead
to the wind.
The wind comes out of nowhere and sprinkles dust over my face.
As for me, I close my eyes and go to my mum.
She can't see me, but like one of our outside dogs, I follow her,
accompany her to work.
I watch her, approaching the newspaper kiosk and market stall,
A bridge, a shop, sometimes standing like a statue at her boss's door,
And sometimes following a path up the hill to a field of corn.
I watch over her, so she won't inadvertently grow old.
My mum doesn't know and mustn't know how,
When I close my eyes, I appear next to her
At the kitchen table.
Quietly. In the corner.
I look at her hands. Her hair which needs to be colored,
Her loneliness.
When My mother falls asleep, I open my own eyes and turn over.
These days, I find myself missing my mum quite often,
I pick up the phone and look for her name in my contacts.
Mother, I miss you. These are the words I want to say, then hang up.
After that, I want us to cry together, because at last, I've said them to you.
It's shameful to admit it
But instead of saying those words, I ask her,
Mother, How many spoons of sugar, mother.
How many pinches of salt.
And how many drops of honey.

Translated into English by Natalia Bukia-Peters and Victoria Field

It's time to think

It's time to think about my duties,
It's time to think why my family fell apart.
Certainly because I worked;
Certainly because I was beautiful;
Certainly because my voice was loud;
Certainly because I refused to sacrifice myself.
And for some reason I never believed
That love is five-minute sex before going to sleep
Or walking out of a supermarket proudly
With my husband carrying dozens of packages
Nor did I believe that love is
Strolling hand-in-hand
Being pregnant
Living in a comfortable apartment,
Or walking two steps behind my husband,
I guess, that's why it was dissolved
It's time to think about my duties and believe:
That only he can be exhausted;
But I have to fill the pockets of my apron with
Drying laundry, a finger burnt on a frying-pan, fits of jealousy,
The nose pressed against glass, the diapers the happy end of TV shows,
And live like that:
With patience and obedience - it isn't so bad,
It all depends on how you look at it.
But no matter how I looked at it, I saw the same picture.
It's time to be a few times tenderer (but not sexier),
Even when he smells of another woman,
And support the family like a small wedge of wood
Inserted under a wobbly table leg;
Yes, to save the family for a little while longer
I need to keep a low profile.
I should generally like to keep my head down all the time.
I must not make love on Wednesdays and Fridays,
Unless he drunkenly gropes me

Then I should gently push him away and point up to God,
 And he will say: It's not God's business, you're my wife!
 Then we will light a candle. Regret our love.
 It's time for me to enjoy sacrificing myself,
 Because assuming that God gave me breasts and vagina,
 But him superior private parts.
 It's time to worship them if I want to propagate.
 It's time to wash his feet
 And never steal my glance higher than that
 Only see him from his feet to knees and from his shoulders to forehead.
 Other parts of his body I should see only in the darkness.
 It's time for him to cut off my head as if I were a dragon,
 Because there is not enough space for me.
 It's time for him to be the chief and the breadwinner.
 While I make a daily list _ today we need bread, mayonnaise, oil,
 green vegetables,

Modestly adding in the end
 - hygienic pads.
 And be happy with just that.
 I guess, it's time.

But I remember:
 Once a man really washed my feet and he loved me.
 Once I really washed a man's feet and I loved him.
 And at that moment neither of us remembered about the holy scriptures.
 And at moment neither of us remembered about any declaration.
 And we had
 Two bodies.
 Two heads.
 Four hands and four feet
 And there was enough space for us.

Translated into English by Ani Kopaliani and Ketevan Kanchashvili

Eka's Gods

Hello God.
 A friend of mine gave me your address,
 But I barely found the way.
 What's more, I'm an hour and a half late.
 As it turns out you really live far from downtown.
 Were you told that I was dropping by?
 I have something to say.
 It's better to say it—to speak out.
 I'm lying already—I want to wail.
 Didn't you make my nose grow longer
 for lying?
 And when you made my chest grow, do you remember how I protested?
 By slouching my shoulders—since then I have remained that way.
 However,
 Still you bring yourself to dish out such dull punishments to me.
 My father told me once,
 God is in your eyes when you smile.
 Did you know, since that day I've been keeping an eye on you in the mirror,
 Since that very day I've been washing you with tears
 When I want to make you disappear.
 And now it's the same.
 Today I've taken this walk to your place
 Just to ask you
 If perhaps you'd go away,
 If you won't help me.
 This is reckless,
 but you should let me know today.
 If you like, slip it under my pillow,
 And I will dig with my hands and words
 Shall fasten like leeches.
 And even if I repeat these words flawlessly in a dream
 I'll be sure
 To learn the prayer.
 A prayer for your return.

Translated by Eka Kevanishvili, edited by Tim Kercher

Leaving (of love)

On tiptoe.
As snow in February
Will cross the windy season.
Dirty with mud, the Surb-Sarkys' wind will smash against the foothills
As the last passenger at a platform,
Her handkerchief fluttering,
Lets the late train pass,
Pass like blood passes from the single artery you cut the night before,
Slowly
Like a trembling drunk who is the last one
To leave a wake where the table is already half cleared.
And a guest
Sends useless praises to
The exhausted housewife.
That's how it goes.
It melts away
Like a silver ring on a finger of an elderly person.
A breast on the body
Flies away
Like a dog before its death,
Gives way to another dog, gives up the yard it has been guarding
Then staggers along the road,
Feeling sad for its lost masters.
Carefully, holding her breath,
Like a mother
She closes the door of her baby's room when she is sleeping.
Like a thief,
With a pocket full of somebody's money—somebody's future sorrow,
She runs away silently out of town.
So shamelessly,
To shoot the hearts of others.
My heart faints.
Until I let go—with the force of a witch's spell,
I slip the soft-winged shoes you offered on him,

With the implication that they will
Return tomorrow,
They know the way.
To come back.
To return.

Translated by Eka Kevanishvili, edited by Tim Kercher

Nothing More, Sir

Kind sir,
Untie my shoelaces.
My legs and white tennis shoes are resting in front of you.
Terribly tired with swollen-purple veins.
Sir, take off my clothing, what are you waiting for?
There are twelve buttons, undo them.
This coral-colored underwear,
This striped shirt grips my neck tightly,
These white socks
These worn-out jeans
I put on for these five minutes, for you
To wear them for five minutes is well enough,
That I need to slide smoothly into your parallel world
As if I've stepped into a mirror's swell and turned into water.
Kind sir,
44 My face is at the disposal of your callused tongue—spare me the blue
grease-paint.
How interesting, I wonder what remains instead of eyes.
Don't worry about dust
While shuttling back and forth between these worlds,
Sometimes I'm on a dusty road—I'll shake it off.
Sir, in fact I'm a terrible fashionista,
So strip me tenderly,
And don't lose any buttons
Because when you are gone,
I must put on those clothes again,
Walk through another door and say:
What a hard day I've had, don't question me.

Translated by Eka Kevanishvili; Edited by Tim Kercher

(Nobody knows) Why I loved a Fascist

I beg your pardon, but
All was well in the beginning
He looked like a guardian angel
Of mine
I was wearing a see-through silver dress, singing
He was eyeing me pleased, not interfering
I had red lipstick on, kissing others
He was watching me with a smile, not interfering,
I was looking him in the eyes, ruining things
He was staring at me calmly, not interfering;
He said it would pass and laughed
He said I shouldn't worry and hugged me
He said there is no love, watching me closely
He never asked for anything
I undressed myself;
And I stood before him, ready for the gas chamber
The poison filling it gradually, pleasantly,
We moved to his camp – living together the two of us
The camp was secret and restricted
He would bring some food in the evening
I listened to his theories about (allegedly) fascist love
I liked that
All was well in the beginning
I loved him
All was well in the beginning
Until I decided to carve my number on my wrists
The number of his possession
Of my ownership
I did not have red lipstick on any more
Or a see-through dress
I was his personal blind pet
Unable to cross a street alone
I was standing in the camp in a chosen corner
Waiting for him, waiting for

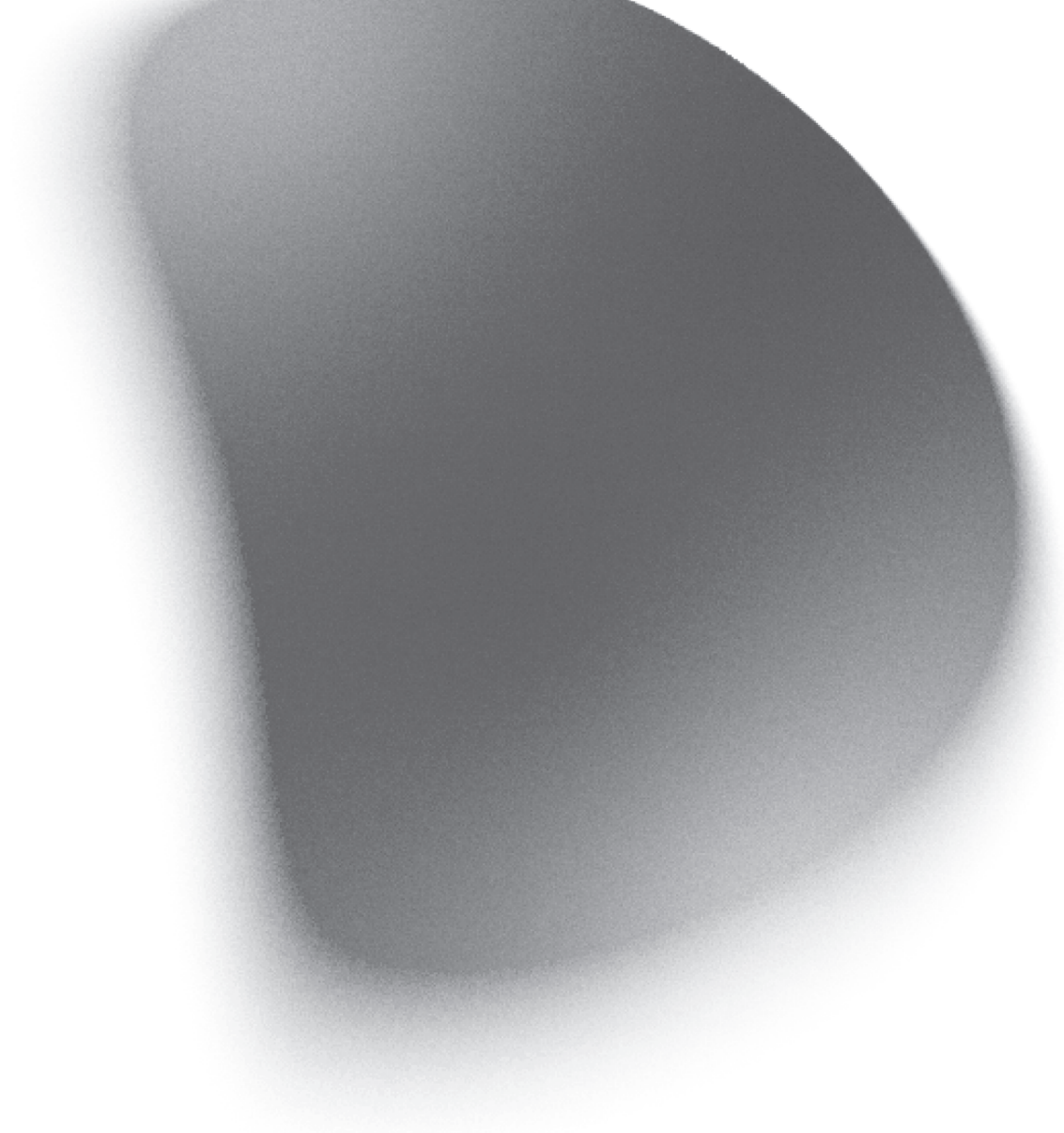
Guess what?
The fusillade
In fact
Being shot
Is not that painful
I know that now
And also I know:
Bull shit!
There are no personal angels
Let alone, guardian!
Let alone, men!

Translated by Ketevan Kanchashvili

EKA KEVANISHVILI

was born in Tbilisi, Georgia, in 1979. She graduated from The Tbilisi State University, getting a Master's Degree in International Journalism and since then she is an active radio, print and video reporter. Since 2008 she works as a full staff reporter in Radio Free Europe/Radio Liberty's Tbilisi Bureau and covers internal politics, social and healthcare issues, human rights, minority problems, etc. At various times she worked as an investigative reporter for different leading Georgian newspapers, including such significant ones as *Resonance* and *The New Version*. She was an anchor and reporter of the Green Wave radio. She was invited to be a lecturer at Radio Liberty's Media School. She trains regional journalists in Georgia.

Eka Kevanishvili is the author of eight books, including five poetry collections. All of her poetry books were nominated for the main Georgian literature award SABA and were shortlisted. In 2014 she received SABA for the best poetry collection of the year (*Selling the house*). Her short story collection *Nothing about my mother* won the Litera award for the best prose collection book of the year. Her last poetry book *The transport of the poor will stop nowhere* was awarded for the best book of the year for the best poetry collection on civil issues.



Eka Kevanishvili

ბოლო წრე

ბოლო წრე

ჩემი კაცი სოფელელია.

კილოკავზე კონწილობს მისი სიტყვები -

რაც იცის და რაც გაუგია, რაც აქამდე დაიმახსოვრა:

ჩემო სიცოცხლე, ჩემო ქალო, ჩემო გოგონა.

მისი ხელები ფართოა და მიწისსუნიანი,

მისი ტვინი ცარიელია და მსუბუქი.

მასთან ადვილია და უინტერესო

მისთვის ამის თქმა სულაც არ არის სავალდებულო. მე ის გავსინჯე,

გავიხედოთ და, ჩემი კაცი მზეჭაბუკია,

თავზე ცეცხლი უკიდა, მკერდზე აგვისტო უბრიალებს,

თვალებში მგელი ჰყავს დამწყვდეული, სხეულში - ეშმაკი.

ტანს ზოგჯერ ანაფორაში მალავს და ზედმეტი წარმოსახვისგან

ლამ-ლამობით ესიზმრება, თითქოს მირონი წამოუვიდა.

ეს ჩემი კაცი ამაყია და ამჰართავანი,

მისი ტორსი დაჭიმულია, ტერფები თხელი,

მასთან წოლა ჰგავს შუალამისას შემთხვევითი სტუმრებისთვის

სუფრის გაშლას და ალაგებას.

მან ეს ყველაფერი იცის, მაგრამ არასოდეს აღიარებს.

მე ის მიყვარდა.

ჩემი კაცი, პედანტია და ინტელექტუალი,

შუა თითით გამუდმებით აბალანსებს ცხვირზე სათვალეს,

როცა ვუყვარვარ, და თუ საერთოდ ვუყვარვარ,

წინასწარ ლოცულობს.

ამ დროს ვარსკვლავიან ჭერს ვათვალიერებ,

ეს კაცი, ჯერ იხდის და წვება, შემდეგ მეძახის,

ის ღარიბია და აუტანელი,

მასთან ყოფნა ჰგავს ნახევარ განაკვეთზე მუშაობას,

დაღლაც ცოტა, და შემოსავალიც.

მისთვის ყველაფერი სულერთია და ადვილად ინელებს,

მე ის.. არ ვიტყვი.

ჩემი კაცი მდიდარია და ღიღი.

თითზე გასაღებს ატრიალებს, არ ვიცი რისას,

მთავარია, რომ ატრიალებს,

ჩემი ეს კაცი ჭკვიანია და ცინიკოსი,

მისი ტანი ათასქაღვამოვლილია. მაგრამ სუფთა,
 მისი სული თავისუფალი, მაგრამ დაღლილი,
 გადაწერილ-გადმოწერილი.
 ჩემი ეს კაცი რუკაა და თითს ვაყოლებ,
 მისი ასო ცოცხლდება როცა მუხლით ვეხები,
 მუცლით ვეხები,
 მოკლედ, ვეხები.
 მასთან ყოფნა ჰგავს ჰამაკში ნაყინის ლოკვას,
 მასთან ყოფნა ჰგავს მის ქვეშ ყოფნას.
 მას ჰგონია, რომ ის წყვეტს, ეგონოს - მანყოფს,
 მე მასთან მივხვდი, როგორ მიყვარდეს.
 ღღეს, ყველა ჩემი კაცი მოვა და ბოლო წრეს დამარტყამს,
 ღღეს, ყველა ჩემი კაცი სხვისია.
 მშვიდობაში მოიხმარეთ,
 მიყვარს თავისუფლება.

მეშახტის ცოლის სიმღერა

ამალამ გვიან მოვა ჩემი კაცი.
 ჩემი შებოლილი ქმარი. და მისი კბილები თეთრად გაიფლავებს.
 კბილებით შემოძლია ჩემი ქმარი სხვებისგან გამოვარჩიო.
 როცა გავიცანი, თეთრი კაცი იყო, ახლა რაღაცნაირი
 მტვრისფერი გახდა.
 ხმაშიც თითქოს დაფხვნილი რკინა გაერია. თვალებში
 გავარვარებული ზეთი უპრიალებს.
 იცვლება ჩემი ქმარი, როცა გრძელი გვირაბიდან ამოდის. როცა
 სააქაოს უბრუნდება.
 აი, სადაცაა მოვა. ამოგანგლული შემოაღებს კარს და მოიტანს
 სუნს.
 დედამიწის შუაგულიდან წამოღებულს. სხვა მისნაირი
 დაქანცული კაცების.
 მოვა - ცალ ხელში ცარიელი კონტეინერებით, მეორეში
 გამურული პური.
 პურსაც გადაედო ჩემი ქმარი. ჩემ გარდა, ისიც გააშავა: გზაში
 ცოტა ჩამოუტეხავს, ეტყობა, მოშივდა.
 დაჯდება მაგიდასთან და ზის.
 ელოდება წვნიანიან თევზს, რომელსაც მოჰყვება ჩემი
 რამდენიმე მოსასწრები წინადადება ბანკის ვალებსა და
 მაღაზიის ნისიასა და მეზობლის ბავშვის ახალ ფეხსაცმელსა და
 ჩვენი შვილების დაძველებულ ჩანთებზე. სასოწარკვეთაზე.
 დაჯდება და იყურება ფანჯარაში, ცისკენ.
 ცა მენატრება - მეტყვის და დაღუძდება.
 ამალამ გვიან მოვა ჩემი ქმარი და დაყრის გასარეცხ ტანსაცმელს.
 და ზამთრის ყინვაში შეაღებს ფანჯარას.
 ჰაერი მენატრება, - იტყვის და დაღუძდება.
 და მე ველარაფერს ვეტყვი სახატავ რვეულებსა და
 მოკოლადებსა და წიგნებსა და
 ახალ კაბებსა და აი, იმ ვიტრინაში გამოდებულ ყელსაბამსა და
 საერთოდ,
 ადამიანურად ცხოვრებაზე.
 მხოლოდ გავიფიქრებ - ნეტა ხელი და ფეხი სულ ჰქონდეს ჩემს
 ქმარს, რომ
 მახტში ჩავიდეს.

დღეს დედაჩემი დაიგვიანებს

დღეს საღამოს, დედა ისევ დააგვიანებს.

მე - ფანჯარასთან უნდა ჩავსაფრდე და ველოდო, როდის იქცევა ბუზისხელა წერტილი - დედად.

სად არის ამდენხანს, იბუზღუნებს ბალის მომვლელი, საქსოვზე ჩათვლემს.

დედის მოსვლამდე ფანჯრის მინას ავაჭრელებ ფიფქების ხატვით. მინას ნუ სვრი, გამომძახებს მომვლელი და მარჯვენა თვალს გველემავით უცებ გაახელს, ფანჯარას ნუ სვრი!

უცნაურია, რატომ ჰგონიათ ბალის მომვლელებს ფიფქები ჭუჭყი?

ან გუშინ ლელა გაბრიჭიძე რატომ დასაჯეს? -

თავი სუნიან მაგიდაზე მხოლოდ იმიტომ დაადებინეს,

მაკარონის სუპის შეჭმა რომ გადაიფიქრა.

დედა, შენ დავიხატე ეს ფიფქები, ამას ვეტყვი როცა მოვა,

მე ამ მომვლელის არ მეშინია.

დედა, გაეძღვებ ხოლმე, შენ არ იდარდო, თუკი ისევ დააგვიანებს.

თათბირი გაგრძელდა, დაღლილი ხმით მომბოდიშებს.

ჩამვიდებს ხელს და გავუყვებით თოვლიან ქუჩას.

მომიყვები, დღეს რა გადაგხდა, მეტყვის.

დედაჩემის ხელები თბილია - ეს კი ნახევარსაათიანი ზღაპარია, როცა პატარა ქალაქის ქუჩას აუჩქარებლად მივუყვებით, სახლისკენ.

დღეს ნიკოს დაბადების დღის ტორტი

სულ მასწავლებლებმა შეჭამეს, დედა.

ჩვენ კი პატარა, თხელი ნაჭრები ჩამოგვირიგეს.

მივჭრაჭუნებთ ყინვაში ფრთხილად, საბავშვო ბაღიდან.

პატარა ქალაქებში ასეთ დროს ფრთხილად გადაადგილდებიან - მოცურების სანინალმდეგო ნაბიჯებით.

რა კარგია ხანდახან ასე ნელა სიარული დედასთან ერთად,

ხვალაც ნეტა დააგვიანოს,

რამდენ ამბავს მოვუყვები.

და მხოლოდ ჩვენი ხმა გასერავს ზამთრის საღამოს სიყრუეს.

მე მიყვარს ასე სიარული, დაღლილ დედაჩემთან.

ზოგჯერ კისერი მეღრისება, უკან ვიყურები და ვხედავ -

რა მალე ფარავს თოვლი ჩვენს ნაფხურებს.

საყვარელი სახლში მიდის

ის გამოცდილია დამალვაში. დაბანაში.

ჩვენი სუნიან განიანებაში, ჩვენი კვალის ნაშლამი.

ამიტომ მიდის თავისუფლად. არასოდეს მიიძურნება.

მიდის მხრებგამლილი, სუფთა. დაცლილ-დაოკებული - გამარჯვებული.

ის წასვლის წინ გვკოცნის კიდევ: შუბლზე, ლოყაზე.

ვნებიანი ნაწილი დასრულებულია, საყვარელი დაოკებული,

ამიტომ ტუჩები - შემდეგ შეხვედრაზე, მუხლების ლოკვაც

მომდევნო კვირაში, ფეხებზეა ხელის შეხებაც.

ის აღარაფერს ითხოვს და აღარაფერს გვპირდება, როცა მიდის.

დღევანდელი ყველაფერი საკმარისი იყო - მხოლოდ ეჩქარება:

დედინაცვალი დრო ეძახის.

ჩვენ კი გვრჩება დღესასწაული, რომელიც ააფეთქეს - გარშემო დაყრილი ტანსაცმელი, ტორტის ნარჩენი, ბოთლი ღვინო -

არც ვაგისხნიათ.

ჩვენ შეგვიძლია წარმოვიდგინოთ მისი მალაზიაში შევლა -

ოჯახის შეკვეთილი სია გრძელია და სავალდებულო.

ჩვენ შეგვიძლია წარმოვიდგინოთ ჩვენი საყვარელი მოხრილიც.

როგორ დაეძებს კორპუსის ძირში ჩამოვარდნილ სარეცხის

სარეცხს - დაავალეს უკან ატანა.

ისიც ასრულებს მორჩილებით - თითქოს ამით მტკიცდება

ერთგულება.

ასე გადაღებას ჩამოფხევილ სიყვარულს.

ჩვენ შეგვიძლია მეტად დავიტანჯოთ თავი და წარმოვიდგინოთ:

როგორ დებს ჩვენი საყვარელი სხვის კალთაში თავს,

როგორი ნამდვილი და დაღლილია იქ, მოჩაჩული,

როგორ მოურიდებლად ამოქნარებს ჩვენი საყვარელი თავის სახლში,

როგორი თავის სახლია ჩვენი საყვარელი.

დღეში ერთხელ ყველას სჭირდება სახლში ყოფნა.

იქედან გაქცევა რომ მოუნდეს.

ის გამოცდილია გაქცევებშიც.

ჩვენ კი გამოცდილები ვართ დროებითი თავშესაფრების

მოწყობაში -

დევნილი სიყვარულებისთვის.

ბატონო პრემიერი

გამარჯობა, ბატონო პრემიერი.

ჩემი ოცნებაა, შეგხვდეთ და ვნახო, როგორ ჭამთ.

მაშინ, როცა არავინ გიყურებთ. არც ტელეკამერები.

გამარჯობა.

ძალიან მინდა დავინახო, რომელ ხელში გიჭირავთ ჩანგალი,

ბატონო პრემიერი და მინისტროც.

ორივე ყბით ღეჭავთ თუ ცალით.

მაინტერესებს, რომელი ქვეყნის მეტრო გიყვარდათ,

გასაგებია, რომ ამ ქალაქის გძულდათ, მაგრამ რომლის

გიყვარდათ?

თუ ოდესმე ასეთი რამ მომხდარა - ადამიანური სიყვარულები

თუ გქონიათ.

სისუსტეებიც - მაგალითად, ქუჩაში ჰოთ-დოგის კბეჩა.

ბატონო პრემიერი და მინისტროც,

გუშინ თქვენზე დიდი ჩინოსანი სხვა ქალაქის პარკში შემხვდა,

გვერდით ჩამიარა.

მშვილად გავაგრძელე ნაყინის ჭამა - არავის გავეუვდივარ იქიდან
მუჭლუჭუნებით

არც ბეტონის შენობები მდგარა იმ პარკში,

მინდოდა შეყვარებულებს ეძინათ.

გამეფიქრა, ნეტა ჩემი პრემიერიც ხედავდეს.

ნეტა ჩემ პრემიერსაც გაახსენდეს.

ათასობით ადამიანი საკუთარი ფანჯრებიდან ხეების ნაცვლად

ახორხლილ შენობებს რომ უყურებს. შენობებს სუნთქავს.

ბატონო პრემიერი, ისე მაინტერესებს,

სადაც არ გიცნობენ, იქ მაინც თუ შეგიძლიათ

მარტო სიარული, ადამიანივით?

და ტანსაცმელს თქვენით ყიდულობთ

თუ უკვე ეგვეც სხვების საქმეა?

ნეტა, როგორია ბატონო პრემიერი,

უცებ ნივთიანი ბადრიჯანი რომ გინდება და

ხიზილალის მოცუცქნული ბუტერბროდები უნდა მიირთვა -

რომელიმე იდიოტურ მიღებაზე.

ნეტა, ფეხები თუ გეყინებათ ბატონო პრემიერი.

რავიცი, რამე ჩვეულებრივი მინდა გკითხოთ.

მაგალითად, თქვენი მამა რომ მაღაროში მუშაობდეს და

უცებ მაღარო ჩამოინგრეს, რას იგრძნობდით.

მარტივ რამეებს გეკითხებით, ბატონო პრემიერი და მინისტრო.

რა კარგი იქნებოდა არა, ისეთ ქვეყანაში რომ გვეცხოვრა,

სადაც ეკლესიის არ შეგეშინდებოდათ.

უნიჭო პოეტების საღამოებზე რომ არ დადიოდეთ.

როკს უსმენდეთ და ხანდახან ქუჩაში მოტოციკლეტით

გხედავდნენ.

ყველა ადამიანს ცალ-ცალკე იცავდეთ.

უმრავლესობა გეკიდოთ.

ნეტა, როცა პრემიერი აღარ იქნებით, რამდენი ფული გექნებათ
დაგროვილი?

სამოქალაქო სექტორში თუ გადახვალთ...

იქიდან კრიტიკა მოდამია.

ბატონო პრემიერი.

მე როცა დედაჩემი მენატრება

სიმართლეს ჯობია.

მე როცა დედა მენატრება, გამოვალე ხოლმე ფანჯარას და
შუბლს ვუშვერ ჰაერს.

საიდანღაც მოდის ქარი და მაყრის სახეში მტვერს.

ხოლო მე, ვხუტავ თვალს და მივდივარ დედასთან.

ის ვერ მხედავს, მე კი, ჩვენი ეზოს ძაღლივით მივდექ უკან,
მივაცილებ სამსახურამდე.

ვუყურებ, როგორც უახლოვდება გაზეთების ჯიხურს და ბაზარს,
ხიდს, მაღაზიას, ხან უფროსის კაბინეტთან დგას აწერული,
ხან აუყვება აღმართს ყანამდე.

ვუყურებ, შემთხვევით არ დაბერდეს.

დედაჩემმა არ იცის და არც უნდა იცოდეს,
თვალეხს რომ ვხუტავ, ვჩნდები მის გვერდით.
სამზარეულოს მაგიდასთან. ჩუმაღ. კუთხეში.

60 და შევყურებ მის ხელის მტევნებს. მის შესაღებ თმას. მის

მარტოობას.

როცა დედაჩემი იძინებს, მე თვალეხს ვახელ და ვბრუნდები.

მე როცა ამ ბოლო დროს დედა ხშირად მენატრება,

ვიღებ ტელეფონს და დავყურებ მის სახელს სიაში.

დედა, მენატრები. ეს ორი სიტყვა მინდა ვუთხრა და გავუთიშო.

მერე კი ვიტყვით ერთად, რადგან, როგორც იქნა, ვუთხარი.

დიდი ღორობა კია ამის აღიარება, მაგრამ ამის მაგივრად
ვეუბნები,

დედა, რამდენი კოვზი შაქარი, დედა.

რამდენი მწიკვი მარილი.

და რამდენი წვეთი თაფლი.

დროა დავფიქრდე მეც

დროა, დავფიქრდე ჩემს მოვალეობაზე.

დროა დავფიქრდე იმაზე, რატომ არ ბზინავდა ჩემი ოჯახი.

ნამდვილად იმიტომ, რომ ვმუშაობდი.

ნამდვილად იმიტომ, რომ ლამაზი ვიყავი.

ნამდვილად იმიტომ, რომ ხმამაღლა ვლაპარაკობდი.

ნამდვილად იმიტომ, რომ თავი არ გავწირე.

სიყვარული კი, რატომღაც,

არ მეგონა ძილის წინ ხუთწუთიანი სექსი და დიდი

სუპერმარკეტიდან ქმართან ერთად ამაყად

გამოსვლა. სამოცდაათი შეკვრით.

არც ხელგადახვეული სიარული მეგონა სიყვარული,

როცა ორსულად ვიყავი,

არც გარემონტებული ბინა.

არც ორი ნაბიჯით ქმრის უკან სიარული.

იქნებ, ამიტომ ჩამოიშალა.

დროა, დავფიქრდე ჩემს მოვალეობაზე და დავიჯერო:

დაღლილი შეიძლება იყოს მხოლოდ ის.

მე კი წინსაფრის ჯიხურში ვიტენო

გაფენილი სარეცხი, ტაფაზე მიმწვარი თითი, ეჭვიანობის

ღოზები, მინაზე მიტყლული ცხვირი, ბავშვების პამპერსები,

სერიალის ბედნიერი ფინალები

და ასე ვიცხოვრო -

მოთმენით და მორჩილებით - ამაში ცუდი არაფერია.

გააჩნია როგორ შეხედავ.

მე კი საიდანაც არ შევხედე, ყველა მხრიდან იგივე გამოჩნდა.

დროა, მე ვიყო თვრამეტწერ უფრო თბილი (მაგრამ არა

სექსუალური),

მაშინაც, როცა სხვისი სუნი ასდის,

და ოჯახს, როგორც მოყანყალეულ მაგიდას - ოთხად

დაკეცილი ფურცელი,

ისე გავერტო - დროებით სიმყარედ.

მე ასეთი ქვეშავება უნდა მომეწონოს.

საერთოდ, მუდმივად ქვეშყოფნა უნდა მომწონდეს.

ოთხშაბათს და პარასკევს არ უნდა მიყვარდეს,

61

თუ შემთხვევით მთვრალმა ხელი არ მომიფათურა.
მაგ დღეებში უნდა მოკრძალებით მოიშორო და ღმერთისკენ
აახედო.

მან კი თქვას, ჩემი ცოლი ხარ, ღმერთს ვინ ეკითხება.
მერე კი სანთლები დავანთოთ. სიყვარული მოვინანიოთ.
დროა, ბედნიერი ვიყო თავგანწირვით,
რადგან მე, ღმერთმა, თუ მაინცდამაინც ამას დაუშვებთ,
მომცა ძუძუები და საშო.
მას კი უფრო აღმატებული ორგანოები.
დროა, თაყვანი ვცე მათ, რომ გავმრავლდე.
დროა დავბანო ფეხები,
და არასოდეს გამეპაროს თვალი უფრო ზემოთ.
და ვხედავდე ტერფიდან მუხლამდე და მკერდიდან შუბლამდე.
დანარჩენი სხეული სიბნელეში უნდა დავინახო.
დროა ამ სხეულზე ამოსული ჩემი თავი გველემპავით
მომაჭრას,

რადგან თურმე ვერ ვეტყვი.
დროა ის იყო მთავარი და მოიტანოს ფული.
მე კი ყოველდღე გავუწოდო სია - დღეს გვინდა პური, მაიონეზი,
ზეთი, მწვანილი.

და სიის ბოლოს მოკრძალებით მივაწერო:
ჰიგიენური საფენი.
და ამით ვიყო ბედნიერი.
აღბათ, დროა.

მაგრამ მე მახსოვს:
ერთხელ, კაცმა მართლა დამბანა ფეხები და მე მას ვუყვარდი.
ერთხელ მე ჩემს კაცს მართლა დავბანე ფეხები და მე ის
მიყვარდა.

მაგ დროს არცერთს არ გვახსოვდა საღვთო წერილი.
მაგ დროს არც ერთს არ გვახსოვდა რომელიღაც დეკლარაცია.
და ჩვენ გვქონდა
ორი სხეული.
ორი თავი.
შესაბამისად, ოთხი ფეხი და ოთხი ხელი.
და ვეტეოდით.

ეკას ღმერთები

გამარჯობა, ღმერთო.
მეგობარმა მომასწავლა შენი მისამართი.
ძლივს მოვაგენი.
თან საათ-ნახევარიც დავიგვიანე.
რა შორს ცხოვრობ თურმე ცენტრიდან.
გადმოვცეს, რომ შემოვირბინე?
თქმა მინდოდა.
ამოთქმა უფრო.
უკვე გატყუებ – მოთქმა მინდოდა.
შენ არ იყავი, ტყუილისთვის
ადრე ცხვირი რომ დამიგრძელე?
და მკერდი როცა გამიზარდე, გახსოვს, როგორ გავაპროტესტე?
მხრებში მოხრით – ასეთი დავრჩი.
მაგრამ,
მაინც ვერ დამსაჯე კარგად.
მამაჩემმა მითხრა ერთხელ,
ღმერთი დაგდისო თვალებში, როცა ილიმი...
მაგ დღის მერე გაკვირდები, იცი, სარკეში.
მაგ დღის მერე გრეცხავ ცრემლებით,
როცა შენი გაქრობა მინდა.
ახლაც ასეა.
ეს გზაც შენამდე დღეს იმიტომ გამოვიარე,
რომ მეთქვა,
იქნებ ნახვიდე ჩემგან,
თუ არ მიშველი.
თავხედობაა,
მაგრამ პასუხი დღესვე უნდა გამომიგზავნო.
გნებას, ბალიშის ქვეშ შემიცურე,
მე ხელებს შევყოფ და სიტყვები
წურბელებივით დამასხდებიან.
და თუ ამ სიტყვებს სიზმარშიც კი
უშეცდომოდ გავიმეორებ,
დავრწმუნდები,
ლოცვა ვისწავლე.
ლოცვა შენი დაბრუნებისთვის...

ნასვლა

ფეხაკრეფით.

როგორც თოვლი თებერვალში

გადაკვეთავს ქარის სეზონს.

ტალახიანს, სუბსარქისი მთის მთის ძირებთან.

როგორც ბოლო მგზავრი ბაქანს

მოფრიალე ცხვირსახოცით,

გვიან მატარებელს ატანს

წინა ღამის მაჭისცემას – ჩაწყვეტილი ერთი ვენით.

ნელა.

მოხარბაცე ბოლო ლოთი როგორც ტოვებს

სანახევროდ ალაგებულ ჭირის სუფრას.

და სტუმარი,

გადაქანცულ დიასახლისს რიჟრაჟამდე

უსარგებლო ქებას უთვლის.

მიდის ასე.

დნება.

როგორც ვერცხლი თითზე – სიბერემდე.

მკერდი – ტანზე.

იპარება.

სიკვდილის წინ როგორც ძალღი

უთმობს სადარაჯო ეზოს სხვა ძალღს,

და ლასლასით მიმავალი, გზაზე

ნაღვლობს პატრონების გადაკარგვას.

ფრთხილად, სულის შეგუებით,

როგორც დედა,

ხურავს ჩვილის ოთახის კარს, როცა სძინავს.

როგორც ქურდი,

ჭიბესავსე სხვისი ფულით – სხვისი მომავალი დარდით

გარბის უხმოდ ქალაქიდან.

ასე ურცხვად,

სხვა გულების დასახვრეტად.

მი(მ)დის გული.

გაშვებამდე - ჯადოქრული ძალით ვაცმევ

შენს ნაჩუქარ ფრთიან წაღებს,

შელოცვით,

რომ ხვალ დაბრუნდნენ,

გზა იციან.

რომ დაბრუნდნენ.

რომ დაბრუნდნენ.

მეტი არაფერი, ბატონო

მონყალეო ბატონო,
შემიხსენით თასმები.
თქვენ წინ განისვენებს თეთრობოტასებიანი ჩემი ფეხები.
ისეთი დაღლილი, გამობერილი იისფერი ძარღვებით.
ბატონო, მომაშორეთ ტანსაცმელი, რას ელით.
მანდ თორმეტი ღილია, ჩახსენით.
ეს მარჯნისფერი თეთრეული,
ეს ყელში ნაჭერილი ზოლიანი პერანგი,
ეს თეთრი წინდები,
ეს შეუცვლელი ჯინსი.
ამ ხუთი წუთისთვის, თქვენთვის ჩავიცვი.
სრულიად საკმარისი ხუთი წუთისთვის,
რაც მჭირდება თქვენს პარალელურ სამყაროში შესაცურად.
თითქოს მოლივლივე სარკეში შევაბიჯე და გავწყალდი.
მონყალეო ბატონო,
თქვენი ხაოიანი ენის განკარგულებაშია ჩემი სახე - მომაშორეთ
ლურჯი გრიმი.

ეს საინტერესოა - რა დარჩება თვალების ადგილას.
მტვერზე არ იღარდოთ, ბატონო,
ამ სამყაროებს შორის წინ და უკან სიარულისას
მტვრიანი გზაც მხედება ხოლმე - ჩამოვიფეროხავ.
ბატონო, მე საშინელი მეძონძე გახლავართ,
ამიტომ, ნაზად გამხადეთ
და არც ერთი ღილი არ დამიკარგოთ.
რადგან თქვენ მერე,
ისევ უნდა ჩავიცვა,
სხვა კარი შევალ და ვთქვა:
რა მძიმე დღე იყო, არაფერი მკითხოთ.

(არავინ იცის) რატომ მიყვარდა ფაშისტი

ბოდიში მოიხადეთ,
თავიდან ყველაფერი კარგად იყო.
ის მფარველ ანგელოზს ჰგავდა.
მეგონა - ჩემსას.

მეცვა გამჭვირვალე ვერცხლისფერი კაბა და ვმღეროდი.
ის კი კმაყოფილი მიყურებდა და არაფერს მიშლიდა.
მესვა კაშკაშა წითელი პომადა და სხვებს ვკოცნიდი,
ის კი ღიმილით შემომცქეროდა და არაფერს მიშლიდა.
თვალეებში შევცქეროდი და ისე ვაფუჭებდი.
ის კი მშვიდად შემომცქეროდა და არაფერს მიშლიდა.
ის ამბობდა, რომ გამივლის და იცინოდა.
ის ამბობდა, რომ არ უნდა მედარდა და გულში მიკრავდა.
ის ამბობდა, რომ სიყვარული არ არსებობს და თვალეებით
მწონიდა.

არასოდეს არაფერს მთხოვდა.
ჩემით ვიხდიდი.
და ვიღეფი მის წინ გაზის კამერისთვის გამზადებული.
სასიამოვნო შხაპი იყო, ნელ-ნელა ვინამლებოდი.
ჩემით გადავბარგდი მის ბანაკში - ვცხოვრობდით ორნი.
ბანაკი კი იყო გასაიდუმლოებული და შემოღობილი.
საღამოობით მას მოჰქონდა ცოტა საჭმელი.
და მე ვისმენდი თეორიებს (თურმე) ფაშისტურ სიყვარულზე.
და მე ეს მომწონდა.
თავიდან ყველაფერი კარგად იყო.
მე ის მიყვარდა.
თავიდან ყველაფერი იყო კარგად,
ვიდრე მაჭაზე, გადავწყვეტი, დამეწერა ჩემი ნომერი.
ნომერი მისი კუთვნილების.
და ჩემი ფეხების.
მე აღარ მესვა ხასხასა წითელი პომადა.
არც გამჭვირვალე კაბა მეცვა.
ვიყავი მისი პერსონალური უსინათლო.
ველარ ვკვეთდი მარტო ქუჩას,

ვიდეო ამოჩემებულ ადგილას, ბანაკში
და ველოდებოდი.
გაგეცინებათ და თურმე,
დახვრეტას.
სინამდვილეში,
დახვრეტა არც ისე მტკივნეულია.
უკვე ვიცი.
და ისიც ვიცი – სისულელეა,
არ არსებობენ პირადი ანგელოზები.
მითუმეტეს, მფარველები.
და მითუმეტეს, კაცები.

EKA KEVANISHVILI

დაიბადა 1979 წელს, თბილისში. 2002 წელს დაამთავრა თბილისის ივანე ჯავახიშვილის სახელობის სახელმწიფო უნივერსიტეტის ჟურნალისტიკის ფაკულტეტი – საერთაშორისო ჟურნალისტიკის სპეციალობით, მაგისტრის წოდებით.

2008 წლიდან არის რადიო თავისუფლების თბილისის ბიუროს რეპორტიორი. ის აშუქებს პოლიტიკურ-სოციალურ საკითხებს, წერს უმცირესობების, ქალების, ბავშვების, ჯანდაცვის პრობლემების შესახებ.

სხვადასხვა წლებში მუშაობდა გაზეთებში რეზონანსი, ახალი ვერსია, რადიო მწვანე ტალღა და ა. შ. გამომძიებელ ჟურნალისტად, ახალი ამბების რეპორტიორად.

გამოცემული აქვს 5 პოეტური კრებული: „ჭორია“ (გამომცემლობა დიოგენე, 2006 წელი), „აქ ნუ დადგებით“ (გამომცემლობა დიოგენე, 2010 წელი), „სახლის გაყიდვა“ (გამომცემლობა საუნჯე, 2013 წელი). „ევაკუაციის გეგმა“, - 2016, გამომცემლობა წიგნები ბათუმში“ და ბოლო, 2020 წელს გამოსული კრებული „ღარიბების ტრანსპორტი არსად გაჩერდება“, გამომცემლობა „ინტელექტი“. კრებულმა „სახლის გაყიდვა“ 2014 წელს მიიღო პრემია „საბა“ წლის საუკეთესო პოეტური კრებულისათვის.

2014 წელს გამომცემლობა „ინტელექტმა“ გამოსცა მისი ინტერვიუებისა და ესეების კრებული – „ლიტერატურული ProFile“. 2019 წელს გამოვიდა ეკა ქევანიშვილის პროზაული კრებული „არაფერი დედაჩემის შესახებ“, რომელიც იყოს პრემიის საბას ნომინანტი და გახდა პრემია „ლიტერას“ გამარჯვებული ნომინაციამში წლის საუკეთესო პროზაული კრებული.

2021 წელს მისმა პოეტურმა კრებულმა „ღარიბების ტრანსპორტი არსად გაჩერდება“ მიიღო „თავისუფალი ლიტერა“ სამოქალაქო თემების ასახვისთვის ლიტერატურაში.

მისი ლექსები თარგმნილია ინგლისურ, გერმანულ, ფრანგულ, იტალიურ, შვედურ, ჩეხურ, რუსულ, უკრაინულ, სლოვაკურ, თურქულ ენებზე.

არის არაერთი საერთაშორისო ლიტერატურული ფესტივალის მონაწილე. მათ შორის, ლაიფციგის, ფრანკფურტის, ბურსას, სტამბოლის საერთაშორისო ფესტივალის, ჩეხეთის ავტორთა კითხვის ფესტივალის, ბრისტოლის საერთაშორისო ფესტივალის, ბრიუსელის „ტრანსპოემიის“ მონაწილე.

საერთაშორისო პოეტური პლატფორმა „ვერსეპოლისის“ წევრი.

SERIA: Versopolis

KOORDYNACJA: Ana Matusevič

KOREKTA: Agnieszka Kochanowska, Kaja Makowska

PROJEKT OKŁADKI: Magdalena Nestorowicz

SKŁAD: Julia Porańska BoTakStudio

DRUK I OPRAWA: Drukarnia POZKAL

© Eka Kevanishvili

© for Polish translation by Magda Nowakowska

© for English translation by Manana Matiasvili, Natalia Bukia-Peters
and Victoria Field, Ani Kopaliani and Ketevan Kanchashvili, Eka Kevanishvili

Instytut Kultury Miejskiej

Długi Targ 39/40

80-830 Gdańsk

www.ikm.gda.pl

www.europejskipoetawolnosci.pl

www.versopolis.com



GDĄSK

Instytut
kultury
miejskiej



europijski
poeta
wolności



VERSOPOLIS
where
poetry
lives



With the support of the
Creative Europe Programme
of the European Union

Projekt zrealizowany przy wsparciu Unii Europejskiej w ramach Programu Kreatywna Europa. Niniejsza publikacja wyraża wyłącznie poglądy i opinie jej autora, Komisja nie może zostać pociągnięta do odpowiedzialności za jakiegokolwiek użycie informacji w niej zawartych.

ISBN: 978-83-66003-19-4

Versopolis to największa w świecie platforma literacka poświęcona poezji. Jej celem jest wspieranie młodych europejskich twórców i promocja ich dorobku poza granicami ojczystych krajów. Inicjatywa działa od 2014 roku i obejmuje 30 festiwali literackich z całej Europy. Polskę reprezentują organizowane przez Instytut Kultury Miejskiej Gdańskie Spotkania Literackie „Odnalezione w tłumaczeniu” oraz Międzynarodowy Festiwal Literatury Europejski Poeta Wolności.

Instytut Kultury Miejskiej
Gdańsk 2022

Eka Kewaniszwili

Iryna Ciłyk

ISBN: 978-83-66003-19-4